

Ks. Andrzej Zwoliński

Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie

## Mit demokratycznej większości

Pierwszym głośnym zmaganiem się jednostki z demokratyczną większością był proces Sokratesa. Doprowadzono go przed oblicze sprawiedliwości zarzucając: bezbożność (brak wiary w bogów wyznawanych przez polis, ale w inne formy boskości - *daimonia kaina*) oraz deprawowanie młodzieży. Zarzucano mu, że jest w ten sposób niesprawiedliwy i wścibski, gdyż próbuje wniknąć w sprawy ziemskie i boskie, a słabe argumenty czyni silnymi. Oskarżenie o brak wiary w bogów było jednocześnie zarzutem obojętności wobec demokracji i polityki. Filozofia Sokratesa osłania głęboką jego wiarę w demokrację - wszyscy mogą z niej korzystać, nikogo nie wyróżnia, ani bogatych, ani biednych. Jego elenktyczna metoda nie wyróżnia nawet tych, których silną stroną jest intelekt - unika technicznych, specjalistycznych terminów, nie prowadzi do ezoterycznego systemu dostępnego dla oświeconych. Jest ona dosłownie „publiczna” - wszechobecna i wszechdostępna, wystarczy jej rozmowa, a powołuje się na opinię tłumu<sup>1</sup>. Jednak Sokrates pozwalał sobie na ostrą ocenę polityków, twierdząc o nich, że: nie są mądrzy, lecz takimi wydają

---

<sup>1</sup> F. Rosen, *Sokrates*, [w:] *Myśliciele polityczni. Od Sokratesa do współczesności*, red. D. Boucher, P. Kelly, tłum. A. Dąbrowska, T. Sieczkowski, Kraków 2008, s. 61-78.

się innym, a zwłaszcza sobie; nie wiedzą „o tym, co najważniejsze”, chociaż uważają, że posiadają taką wiedzę; politycy popularni i o dobrej sławie, mają najczęściej najwięcej braków, gdy ich zbadać pod kątem tego, „o co chodziło bogu”, zaś oceniani gorzej zwykle byli „mężami udatniejszymi pod względem roztropności” Lepiej już ocenieni przez niego byli poeci, a najlepiej rękodzielnicy – chociaż Sokrates nie znalazł mądrości w żadnej z omawianych grup społecznych. Traktował mądrość jako pewną umiejętność (*techne*) i to uprawianą dzięki natchnieniu bożemu, z pełnym zrozumieniem reguł, które nią rządzą. Sam twierdził, że: nie wie nic o tym, co najważniejsze; nie ma znajomości *techne*, takiej jaka jest udziałem rzemieślników; góruje jednak nad politykami, poetami i rzemieślnikami tym, że nie popełnia ich błędu, czyli nie przypisuje sobie wiedzy tam, gdzie jej nie posiada; zaś wedle słów wyroczni jest mądry, gdyż wie, że nikt nie jest nic wart wobec mądrości<sup>2</sup>. Tak prowokacyjne twierdzenia myśliciela musiały przegrać wobec większości głosujących nad jego winą w ateńskim sądzie. Wobec większości jednostka w demokracji jest bezsilna.

## Wybory

Demokracja tworzy warunki polityczności posługując się jedną z dwóch metod: w demokracji bezpośredniej nie ma odrębnej rządzącej ekipy – rządzi lud za pomocą zasady większości; w demokracji pośredniej, czyli przedstawicielskiej – rządząca ekipa poddana jest kontroli ludu w procedurze okresowych wyborów. Metoda pierwsza jest bardziej demokratyczna, lecz wymaga wyjątkowych okoliczności. W rzeczywistości „demokracja” niemal zawsze oznacza system, w którym przeważa metoda przedstawicielska, a wybory są powszechną formą jej sprawowania<sup>3</sup>. Wolne wybory są ważnym elementem realizacji parlamentarnego modelu rządów ważnym, po-

---

<sup>2</sup> R. Legutko, *Sokrates i pierwsi oskarżyciele. Fragment komentarza do „Obrony Sokratesa” 19a8–24b2*, [w:] *Człowiek i polityka. Księga jubileuszowa z okazji 65. urodzin Profesora Jerzego Gałkowskiego*, red. J. Kłos, A. Noras, Lublin 2002, s. 169–182.

<sup>3</sup> Y. R. Simon, *Filozofia rządu demokratycznego*, tłum. R. Legutko, Kraków 1993, s. 52–70.

zwalającym na korygowanie pojęcia dobra wspólnego przez wszystkich obywateli. Pośredni udział w zarządzaniu państwem przez wybór parlamentarzystów, którzy mają bezpośrednio wcielać w życie wolę swych wyborców, wymaga jednak od obywateli właściwego przygotowania i uświadomienia politycznego. Potrzebny jest wysiłek wszystkich żywotnych sił społecznych, aby społeczeństwo należycie przygotować do wzięcia współodpowiedzialności za państwo i jego politykę<sup>4</sup>.

Według klasycznych zasad konstytucjonalizmu zachodnio-europejskiego, sformułowanego w XVII i XVIII wieku przez J. Locke'a, Ch. L. Montesquieu, J. S. Milla, władza w państwie dobrze rządzonym powinna składać się z trzech członów: ustawodawczego (np. Parlament), wykonawczego (Prezydent, Rząd) i sądowego. Poszczególne człony powinny być równoprawne, niezależne od siebie, ale też wzajemnie się kontrolujące i uzupełniające<sup>5</sup>

Za wolnym wyborem formy ustroju i władz opowiedział się II Sobór Watykański, gdy w *Konstytucji dogmatycznej o Kościele w świecie współczesnym* uczył:

Liczni i różni ludzie zbierają się we wspólnocie politycznej i mogą różnić się w poglądach. Aby na skutek upierania się każdego przy swoim zdaniu nie rozpadła się wspólnota polityczna, konieczna jest władza, która by kierowała siły wszystkich obywateli ku dobru wspólnemu, i to nie w sposób mechaniczny lub tyrański, ale przede wszystkim jako siła moralna, oparta na wolności i świadoma ciężaru przyjętego obowiązku. Jest więc jasne, że wspólnota polityczna i władza publiczna opierają się na naturze ludzkiej i należą do porządku określonego przez Boga, jakkolwiek forma ustroju i wybór władz pozostawione są wolnej woli obywateli (nr 74).

Przypomina o tym także Jan Paweł II, gdy w encyklice *Centesimus annus* (1991), pisze: „Lekceważenie natury człowieka, stworzonego dla wolności, jest nie tylko niedozwolone z punktu widzenia etycznego, ale i praktycznie niemożliwe. Gdy organizacja społeczeń-

---

<sup>4</sup> J. Wasilewski, *Współczesna wersja podejścia elitystycznego*, [w:] *Współczesne tendencje w socjologii empirycznej*, seria: Skrypty Uczelniane UJ nr 614, Kraków 1990, s. 65–68.

<sup>5</sup> M. Sobolewski, *Podstawy teorii państwa*, seria: Skrypty Uczelniane UJ nr 549, Kraków 1986, s. 73–86.

stwa ogranicza czy wręcz eliminuje sferę wolności, przysługującej obywatelom, tam życie społeczne ulega stopniowemu rozkładowi i zamiera” (nr 25). Zasada, określająca granice praw i obowiązków jednostki w społeczeństwie, zwana zasadą pomocniczości, została sformułowana w encyklice Piusa XI *Quadragesimo anno* i powtórzona przez Jana XXIII w *Mater et magistra*. Domaga się ze strony państwa pomocy dla indywidualnych inicjatyw małych organizacji (jednostek), bądź inicjatywy państwa jako czegoś uzupełniającego wobec małych grup (jednostek). Pius XI uczył:

(...) jak nie wolno odbierać poszczególnym ludziom i powierzać społeczności tego, co mogą oni wykonać z własnej inicjatywy i własnymi siłami, tak byłoby krzywdą, a zarazem niepowetowaną szkodą i zaburzeniem należytego ładu społecznego, jeśliby większe i nadrzędne społeczności przejmowały te zadania, które mogą skutecznie wykonać mniejsze zrzeszenia niższego rzędu. Wszelka bowiem działalność społeczna winna w swym założeniu i w z samej swej natury wspomagać członków społeczności, nigdy zaś nie niszczyć ich ani nie wchłaniać (QA 23).

Jan XXIII zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo tyranii ze strony państwa, przy braku zachowania zasady pomocniczości:

Wydarzenia bowiem, które miały gdzieniegdzie miejsce, nauczyły nas, że tam, gdzie brak prywatnej inicjatywy jednostek, władza państwowa przekształca się w tyranie; ponadto zamiera tam aktywność w dziedzinie życia gospodarczego oraz dostrzega się braki w zakresie dóbr konsumpcyjnych oraz tych, które służą zaspokojeniu nie tyle materialnych, co duchowych potrzeb. Inicjatywa i zapobiegliwość jednostek sprzyja bowiem w szczególny sposób wytwarzaniu tych dóbr i usług (MM, 57).

Na obszarze działalności politycznej zasada pomocniczości dotyczy wolności decyzji i wyborów demokratycznych.

Dobrze opracowana ordynacja wyborcza, wolny przebieg wyborów, udział w nich całego społeczeństwa i świadomość polityczna możliwie szerokich kręgów społecznych, są elementami umożliwiającymi stworzenie demokratycznego i silnego państwa. Dlatego też refleksja nad wyborami, jako narzędziem demokracji, powinna zajmować bardzo ważne miejsce w całości katolickiego nauczania społecznego.

## Uczestnictwo

Ponieważ demokracja to „władza ludu”, nie można mówić o sprawnym i poprawnym jej funkcjonowaniu, gdy ów „lud” nie wykazuje najmniejszego zainteresowania tym, co się dzieje dookoła. Każdy obywatel jest zobowiązany do odpowiedzialności za realizację zasad demokracji w tym miejscu, w którym przyszło mu żyć. Partycypacja demokratyczna, czyli aktywność obywatelska, wiąże się z kwestią kształtowania odpowiednich postaw i uzyskiwania doświadczenia społecznego, które sprzyja rozwojowi cnót obywatelskich i przełamaniu egoizmu i nadmiernego indywidualizmu. Aż 57% młodzieży świata nie należy do żadnej organizacji społecznej, religijnej, sportowej czy kulturalnej – jak wynika z sondażu przeprowadzonego w 2007 roku w 60 krajach przez Chrześcijańską Młodzież Robotniczą (JOC). Powinno to być wezwaniem do podejmowania konkretnych działań w pracy z młodzieżą, celem rozpoznania przynależności do własnego narodu i społeczności oraz rozwoju projektów o charakterze bardziej społecznym<sup>6</sup>

W praktyce bardzo wielu uprawnionych do głosowania obywateli nie korzysta z czynnego udziału w wyborach, a nawet w ostatnich latach owa tendencja wydaje się wzrastać. W Stanach Zjednoczonych w 1896 r. do urn wyborczych udało się ponad 80% wszystkich uprawnionych do głosowania. Najniższy odsetek głosujących wystąpił w 1920 r. – 49%, obecnie wynosi on około 60%. W 1976 roku ponad 46 procent uprawnionych do głosowania obywateli nie przyszło do urn wyborczych, co oznacza, że prezydenta wybrała, licząc z grubsza, jedna czwarta obywateli uprawnionych do głosowania, czyli zaledwie ósma część całej ludności kraju. Podczas wyborów w 1996 roku tylko 49% uprawnionych do głosowania pofatygowało się, by oddać głos – był to najniższy od 1924 roku wynik. Wybory w 2000 roku powtórzyły ten schemat: udział w nich wzięło jedynie około 50% wyborców. Według Committee for the Study of the American Electorate (Komitetu ds. Studiów nad Amerykańskim Elektoratem) efektem słabnącego od 30 lat zaangażowania jest to, że

---

<sup>6</sup> Por. M. Kuniński, *Demokracja*, [w:] *Słownik społeczny*, red. B. Szlachta, Kraków 2004, s. 116-132.

dzisiaj „25 milionów Amerykanów, którzy zwykli byli głosować, już tego nie robi” Wybory do Izby Reprezentantów są jeszcze bardziej pomijane przez obywateli niż prezydenckie – uczestniczy w nich zaledwie 35% wyborców. Zjawisko tzw. „wycofanego społeczeństwa” ciągle się poszerza. Jeden z badaczy opinii publicznych, Patrick Cadell, ustalił, że tylko 12% wyborców wierzy jeszcze w jakikolwiek sens głosowania. Tracą swą siłę przyciągania także partie polityczne: w latach 1960–1972 w USA liczba osób „niezależnych”, czyli nie związanych z żadną partią wzrosła o 400%, w wyniku czego po raz pierwszy od stu lat szeregi niezależnych zrównały się liczebnie z szeregami każdej z głównych partii. Analogiczne tendencje są zauważalne w innych krajach. W Wielkiej Brytanii rządząca do 1979 roku partia labourzystowska nie ma więcej niż 100 tysięcy czynnych członków – na 56 milionów ludności całego kraju. Japońska gazeta „Yomiuri Shimbun” odnotowała, że „władze utraciły zaufanie wyborców, którzy czują, że z przywódcami nic ich nie łączy”. Fala politycznego niezadowolenia ogarnęła wiele krajów świata<sup>7</sup> W Nigerii w pierwszych wolnych wyborach po okresie rządów wojskowych swój głos oddało 36% uprawnionych. W Indiach głosuje średnio 55% obywateli. W Europie narazie wyniki te są bardziej optymistyczne, ale też ulegają dużej zmienności. I tak np. w Portugalii, gdzie w wyborczych farsach epoki Salazara uczestniczyło najwyżej 20% obywateli (co było jednak ujawniane), w wolnych wyborach do konstytuanty w 1975 roku wzięło udział 91,7%, rok później w wyborach parlamentarnych – 85,6%, w prezydenckich – 75, 5%, a w kolejnych wyborach parlamentarnych w 1980 roku – 84,4%. W latach 1986 – 1989 w wyborach parlamentarnych w Austrii uczestniczyło 89% obywateli, w Finlandii – 72%, we Francji – 64 procent, w Szwajcarii – 56%, a w Wielkiej Brytanii – 75%. W Belgii, gdzie udział w wyborach jest obowiązkowy (podobnie jak w Australii), a za absencję grozi kara grzywny, udział w wyborach wynosił 87%<sup>8</sup>.

---

<sup>7</sup> A. Toffler, *Trzecia fala*, przekł. E. Woydyłło, Warszawa 1997, s. 584–590; F. Fure-di, *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualisci?*, przekł. K. Makaruk, Warszawa 2008, s. 82–90; M. Parenti, *Demokracja dla nielicznych*, przekł. E. Woydyłło, Warszawa 1982, s. 271–280.

<sup>8</sup> J. Steiner, *Demokracje europejskie*, przekł. E. Gawron, Rzeszów 1993, s. 131–133.

W Polsce prawie połowa obywateli nie chce brać udziału w wyborach. Od 1989 roku tylko w pięciu z trzynastu głosowań (do 2002) wzięło udział więcej niż 60% uprawnionych (1989 – wybory parlamentarne; 1990 – prezydenckie II tura; 1995 – prezydenckie I tura; 1995 – prezydenckie II tura; 2000 – prezydenckie). Najniższy wynik osiągnęły wybory samorządowe w 1994 roku (33,8%), samorządowe w 1990 – 42,3% oraz parlamentarne z 1991 roku – 43,2%<sup>9</sup>. Około dwóch trzecich rezygnujących w Polsce z głosowania jest przekonanych, że niezależnie od tego, kto rządzi, ich sytuacja i tak nie ulegnie zmianie. W 1993 roku 48 procent nie uczestniczyło w wyborach parlamentarnych, gdyż – ich zdaniem – Polska rozwijała się w złym kierunku. Trzy czwarte z nich zdecydowało się o absencji w wyborach już w momencie ich ogłoszenia. Socjologowie rozróżnili wśród grupy rezygnujących w wyborach trzy zasadnicze grupy:

– „impregnowani” – dający sobie radę w każdej sytuacji, a więc w konsekwencji nie dbający o to, kto tworzy parlament;

– „zawiedzeni” – grupa około dwóch trzecich, przekonanych, że wybory „nic nie zmienią”;

– „zadużeni” – zwolennicy największych ugrupowań, przekonani, że ich faworyci i tak sobie poradzą z wygraną. Tak więc na wynik uczestnictwa w wyborach ma wpływ bardzo wiele czynników: zaufanie do instytucji życia publicznego, niepokój społeczny, satysfakcja życiowa, poglądy i postawy polityczne, a nawet przekonania religijne<sup>10</sup>.

W katolickim nauczaniu społecznym wielokrotnie pojawiał się postulat aktywnego uczestniczenia katolików w wyborach. Negując wybory obywatel nie korzysta bowiem z okazji do pomnożenia dobra społecznego<sup>11</sup>. Uczestnictwo w wyborach jest więc jednym z podstawowych obowiązków społecznych każdego obywatela, któ-

---

<sup>9</sup> M. A. Velez, *Głosujący inaczej*, „Przekrój” 2005, nr 37, s. 22–25.

<sup>10</sup> P. Kudzia, J. S. Mac, G. Pawelczyk, *Polska niemowa*, „Wprost” 1997, nr 41, s. 27–28. Por. R. Markowski, *Absencja wyborcza i bierność polityczna*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1992, nr 38, s. 57–71.

<sup>11</sup> Por. J. Rebeta, *Człowiek wobec struktur politycznych*, „Chrześcijanin w Świecie” 1987, nr 160–161, s. 29–39; W. Malgo, *Biblijne odpowiedzi na problemy życiowe*, Poznań 1989, s. 250.

re nadaje sens życiu politycznemu i kładzie podwaliny pod istnienie i rozwój każdej demokracji.

## Większość jako przesąd

„Ojciec demokracji amerykańskiej” Abraham Lincoln podał określenie demokracji, które przetrwało całe wieki: „rządy ludu, dla ludu i przez lud” Społeczeństwo demokratyczne jest społeczeństwem, w którym rząd opiera się na swobodnie wyrażanej woli rządzonych. Państwo rozciąga swą władzę na wszystkich członków danego społeczeństwa. Polityka wiąże się z nim bezpośrednio, tak więc „uczestnictwo polityczne” jest z założenia udziałem każdego człowieka – obywatela<sup>12</sup>. Prostą konsekwencją takiego rozumienia demokracji było podkreślenie, a niekiedy przecenienie, roli „woli powszechnej”, traktowanej jako niezniszczalna siła, dająca państwu moc dokonywania wszelkich przemian i podejmowania jakichkolwiek działań. J. J. Rousseau pisał: „Dopóki pewna liczba zebranych ludzi uważa się za jedno ciało, ma tylko jedną wolę, skierowaną ku wspólnemu zachowaniu się i ku powszechnej pomyślności. Wówczas wszystkie sprężyny państwa silne są i proste; zasady jego są jasne i przejrzyste; nie ma ono wcale zagmatwanych, sprzecznych interesów; dobro wspólne wszędzie z całą oczywistością jest widoczne i wystarczy mieć zdrowy rozsądek, by je spostrzec”<sup>13</sup>. Głosowanie powinno stać się procedurą ogłaszania „woli powszechnej”, jej wyrazem i sposobem uzewnętrznienia: „Wola powszechna jest stałą wolą wszystkich członków państwa; przez nią to są oni obywatelami i wolnymi. Gdy się wnosi jakieś prawo na zgromadzenie narodu, właściwie nie zapytuje się ich, czy wniosek przyjmują czy go odrzucają, lecz czy ten wniosek zgodny jest, czy nie, z wolą powszechną, która jest ich wolą; każdy, oddając głos, wypowiada swoje co do tego zdania, a z obliczenia głosów wynika oświadczenie woli powszechnej. Gdy więc zwycięża zdanie przeciwne mojemu, dowodzi to jedy-

---

<sup>12</sup> R. Wollheim, *Demokracja jako społeczna kontrola rządu*, [w:] *Demokracja a ideał społeczny*, bmv i r., wyd. Krakowskie Towarzystwo Wydawnicze, s. 9–12.

<sup>13</sup> J. J. Rousseau, *O umowie społecznej*, księga IV, rozdz. 1, przekł. M. Starzewski, Warszawa 2002, s. 171.



nie, że się pomyliłem i że to, co uważałem za wolę powszechną, nie było. Gdyby było zwyciężyło moje osobiste zdanie, byłbym zrobił co innego, niż chciałem; wówczas to nie byłbym wolny” Samą procedurą głosowania powinny zaś rządzić dwie zasady:

pierwsza, że im obrady są bardziej doniosłe i poważne, tym bardziej zdanie zwyciężające powinno zbliżać się do jednomyślności; druga, że im więcej szybkości wymaga sprawa, o którą idzie, tym bardziej powinno się zmniejszać różnicę przepisaną dla rozdziału zdań: przy uchwałach, które należy powziąć natychmiast, powinna wystarczyć większość jednego głosu. Pierwsza z tych zasad wydaje się być odpowiedniejsza dla praw, druga zaś dla spraw. Jakkolwiek jest, przez kombinowanie tych dwóch zasad właśnie ustalają się najlepsze ustosunkowania, według których można określić większość, wymaganą dla powzięcia uchwały<sup>14</sup>

W każdym razie demokracja, w swojej procedurze, z dużą łatwością może zmienić się w „cyfrokrację” – rządy cyfry, w której posiadanie 225 mandatów w parlamencie czyni władzę bezsilną i zagrożoną upadkiem, a posiadanie 231 mandatów pozwala jej dokonywać prawie dowolnych zmian w państwie.

Zasada liczby” była podważana już od starożytności. U Arystotelesa dyskusja nad demokracją łączy się z podważeniem przekonania o pewniejszej mądrości wielu ludzi niżli garstki i z dyskusją nad pytaniem, czy polityka jest sztuką, jak żeglarstwo i medycyna, na której trzeba się znać, czy też wszyscy się na niej znają. Zdecydowanym przeciwnikiem demokracji był Marcin Luter (zm. 1546), obawiający się „szatańskiej” mądrości prostego ludu. W czasie wojny chłopskiej, w maju 1525 r., ogłosił pamflet wzywający książąt niemieckich do bestialskiego tępienia powstańców. Swoje przekonania polityczne wyraził słowami: „Książęta na ziemi są bogami, lud zaś prosty szatanem... Chętniej poddam się złym rządóm książęcym niż dobrym ludu”<sup>15</sup>

Wielu społeczników podkreśla, że procedury demokracji nie mogą legitymizować przemocy czy naruszać podstawowych praw człowieka. Żadne głosowanie ludowe nie może być prawomocne, je-

---

<sup>14</sup> Tamże, ks. IV. rozdz. 2, s. 177–178, 179.

<sup>15</sup> Za: G. L. Seidler, *Przedmarksowska myśl polityczna*, Kraków 1985, s. 424–425.

śli narusza aksjologiczny rdzeń demokracji. Zgodnie z zasadą Wolfganga Bockenforde liberalna demokracja opiera się na wartościach, które wymykają się demokratycznym procedurom. Nie można nimi rozporządzać, lecz trzeba je po prostu zakładać. Istnienie społecznych relacji wymaga korelatu, czyli drugiego podmiotu, „między” którymi może zaistnieć relacyjna jedność (więź). Poprzez „między-ludzkie” relacje konstytuuje się ludzka społeczność. Relacyjny zaś sposób bytowania jest bytowo słabszym od bytowania „absolutnego”, podmiotowego. Bez osób ludzkich nie istnieje społeczność, a człowiek jako podmiot może istnieć bez społeczności i nie traci swego istnienia przez utratę relacji do innych osób. Społeczne działania muszą więc uwzględnić - w łańciskiej koncepcji cywilizacji - niepodważalne prawa i podstawy istnienia osoby ludzkiej<sup>16</sup>.

Nieetyczne stosowanie zasady większości w demokracji są - zdaniem hiszpańskiego markiza Donoso Cortesa (1809-1853) panteistyczną próbą jej rozumienia. Swój pogląd przedstawił w słynnej *Mowie o ogólnym położeniu, w jakim znalazła się Europa* z 30 stycznia 1850 r., wygłoszonej przed Kortezami, hiszpańskim parlamentem<sup>17</sup>. Nakreślił on wówczas szkic swej teologii politycznej. Rozróżnił dwie fazy rozwoju cywilizacji ludzkiej:

1. afirmatywną, katolicką, w której Bogu panującemu w niebie i na ziemi odpowiadał panujący i rządzący w monarchii król;

2. fazę negatywną lub rewolucyjną, którą cechuje potrójna negacja: przez deizm (neguje rządy Boga nad sprawami ludzkimi), który w polityce objawia się zanegowaniem monarchii konstytucyjnej, w której wprawdzie monarcha panuje, ale już nie rządzi (porządek jest niejako samoistny, działający bez ingerencji z zewnątrz; przez panteizm - zaprzecza osobowej egzystencji Boga i identyfikuje Go z całością tego, co istnieje, co w polityce odpowiada republikanizmowi - „Władza istnieje, lecz nie jest związana z żadną konkretną, pojedynczą osobą, a ponieważ nie przynależy żadnej sobie, więc nie panuje i nie rządzi. Władzę posiada wszystko, co istnieje, co się porusza, a więc tłum, masa. Władza zatem nie może przejawiać się

---

<sup>16</sup> Por. M. Ryba, *Człowiek wobec społeczności*, „Nasz Dziennik” 24 I 2000, s. 12.

<sup>17</sup> Por. J. Donoso Cortes, *Über die Diktatur. Drei Reden aus den Jahren 1849/1850*, przekł. G. Maschke, Wien 1966.

w innej formie, jak tylko w postaci powszechnego prawa głosu, w żadnej innej formie rządu niż republika”; przez ateizm – zaprzecza istnieniu Boga, a w polityce prowadzi do anarchizmu, do odrzucenia wszelkiej formy rządów. Z demokracją – według Donoso Cortesa – łączy się postawa panteistyczna, która łatwo prowadzi do antyindywidualistycznych i totalitarnych konsekwencji<sup>18</sup>. Podobnie pułapki demokracji opisywał protestancki teolog i filozof Sorenen Kierkegaard (1813–1855), dla którego „jednostka” i „masa” są radykalnymi przeciwieństwami. Powtarza on wielokrotnie w tekście pt. *Jednostka* (opublikowanym po śmierci autora), że „tłum jest nieprawdą”:

(...) Tłum jest nieprawdą. Chrystus został dlatego ukrzyżowany, że jakkolwiek zwracał się do wszystkich, to jednak nie chciał mieć do czynienia z tłumem, nie chciał się posłużyć tłumem, odrzucał zakładanie partii, nie dopuszczał głosowania, lecz chciał być tym, czym był, prawdą, która skierowana jest do każdej jednostki. (...) Z punktu widzenia etyczno-religijnego tłum, masa, jest nieprawdą, nie jest prawdziwa wola działania poprzez tłum, poprzez to, co numeryczne, wola czynienia z tego, co numeryczne instancji orzekającej o tym, co jest prawdą<sup>19</sup>

Jednostka – według Kierkegarda – musi wystąpić w imię prawdy, a przeciwko tłumowi, co jest jedyną możliwością udaremnienia zwycięstwa panteizmu identycznego z panowaniem tłumem.

Jednostka z tą kategorią związana jest przyszłość chrześcijaństwa, skoro rozwój dziejów zaprowadził tak daleko w sferę refleksji. Bez tej kategorii panteizm zwycięży bezwarunkowo (...) kategoria Jednostki jest i pozostaje punktem oparcia dla powstrzymania panteistycznego zamętu (...). Panteizm jest akustycznym złudzeniem, które myli *vox populi* z *vox Dei*, a także złudzeniem optycznym, tworzącym z mgieł czasowości obłok, z refleksów tego, co czasowe, napowietrzne zjawisko, które ma mieć znamię wieczności<sup>20</sup>

---

<sup>18</sup> W. Palaver, *etyczne granice stosowania zasady większości – o politycznej teologii demokracji*, „Civitas” 1998, nr 2, s. 181–185.

<sup>19</sup> S. Kierkegaard, *Der Einzelne*, przekł. W. Greve, Frankfurt a. Main 1990, s. 18, 38.

<sup>20</sup> Tamże, s. 34.

Także francuski historyk i socjolog, Alexis de Tocqueville (1805–1859) zwrócił uwagę na panteistyczny rys demokracji. Analizując w dziele *O demokracji* (1835) problematykę zasady większości w demokracji, dostrzegł że w młodej wówczas demokracji amerykańskiej panowanie większości grozi dominacją tłumu. Ostrzegał przez „wszechmocą większości”, która jest niczym innym, jak „tyranią większości”, a każda mniejszość czy pojedynczy obywatel może być wydany na pastwę tej większości:

Do kogo może się w Ameryce odwołać człowiek czy też stronnictwo, które cierpi niesprawiedliwość? Do opinii publicznej? Przecież to właśnie opinia publiczna decyduje o istnieniu większości. Do ciała ustawodawczego? Przecież ono reprezentuje większość i jest ślepo jej posłuszne. Do władzy wykonawczej? Przecież ona jest mianowana przez większość i służy jej jako bierne narzędzie. Do armii? Przecież siły zbrojne nie są niczym innym jak uzbrojoną większością. Do sądu przysięgłych? Przecież sąd przysięgłych to większość wyposażona w prawo wydawania werdyktów. Nawet sędziowie zawodowi są w niektórych stanach wybierani przez większość. Człowiek musi wiele cierpieć nawet najbardziej niesprawiedliwą i niedorzeczną krzywdę<sup>21</sup>

W drugiej części swego dzieła omawia on wpływ demokracji na życie duchowe. Władza większości, „władza wielkiej liczby”, w epoce demokratycznej zdaje się zyskiwać status religijny:

W epoce równości wiara w to, co powszechne, staje się rodzajem religii, której prorokiem jest większość” Epoka demokratyczna skłania się ku panteizmowi, gdyż podporządkowuje każdą jednostkę jedności ogółu. Dla jednostki pojawia się zagrożenia zniknięcia w ogólności: „Spośród różnych systemów, za pomocą których filozofia stara się objaśnić wszechświat, panteizm jest według mnie jednym z tych, które są najbardziej zdolne uwieść umysł ludzki w erze demokratycznej. To właśnie przeciwko niemu powinni jednoczyć się i walczyć wszyscy ludzie żywiący ideę prawdziwej wielkości człowieka<sup>22</sup>.

---

<sup>21</sup> A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przekł. B. Janicka, M. Król, t. I, Kraków-Warszawa 1996, s. 258.

<sup>22</sup> Tamże, t. II, s. 36.

Do tego wątku swych refleksji powrócił Tocqueville w mowie, wygłoszonej z okazji przyjęcia go do Akademii Francuskiej w kwietniu 1842 roku. Wskazywał w niej na szczególny paradoks: nowoczesne dążenie do indywidualizmu doprowadza w końcu do zaistnienia takiej formy życia społecznego, która odbiera jednostkom ich własną egzystencję.

## Więcej niż większość

Demokracja to z pewnością coś więcej niż tylko funkcja prostej reguły większości. Na początku XX wieku Pareto zadał pytanie: „Kto jest to nowe bożyszczce, zwane «Głosowaniem Powszechnym»?” I odpowiadając, pisał:

Nie jest ono ani łatwiejsze do zdefiniowania, ani mniej tajemnicze niż duchy innych bożyszcz. Również i jego teologia pełna jest jaskrawych sprzeczności. To nie ono wiedzie swych chwalców, lecz raczej oni je wiodą, czy też prowadzą za nos, określają formy, w jakich ma się przejawiać. Głosząc świętość „rządów większości”, sami – choć stanowią niewielką mniejszość – często stosują wobec nich taktykę obstrukcji, a w pewnych przypadkach, paląc kadzidła Rozumowi swego bożyszczca, sprzymierzają się z Szykaną, Oszustwem i Korupcją<sup>23</sup>

Podobnie o paradoksie demokracji, rozumianej jako rządy większości, pisał w 1937 r. T. Arnold:

Dziś, kiedy ludzie wykształceni mówią o demokracji jako o jedynym sprawnym systemie rządzenia, mają na myśli to, iż taki rząd, który nie ma emocjonalnego poparcia ludzi i opiera się na sile, jest niestabilny. Ich zdaniem lepiej jest, by rząd popełniał szaleństwa cieszące się poparciem ludności, niż czynił rzeczy rozsądne wywołujące jej sprzeciw. Wedle nich, jeśli człowiek nie jest zadowolony, to materialny dostatek go nie zadowoli. Sztuka rządzenia ma ich zdaniem polegać na technice uzyskiwania powszechnego poparcia, a te, czego ludzie powinni chcieć, nie ma znaczenia. System demokratyczny ma polegać na tym, by dawać im to, czego rzeczywiście chcą, a postęp w rządzeniu zależy od udoskonalania ich żądań poprzez eliminację

---

<sup>23</sup> V. Pareto, *The Mind and Society*, t. 4, New York 1935, par. 2138.

przesądów. Najpierw trzeba usuwać przesady, albowiem narzucanie siłą postępu materialnego i humanitarnego nie powiedzie się<sup>24</sup>.

Inni, jak Ch. Maurras (1868–1952), francuski pisarz i teoretyk nacjonalizmu monarchistycznego, byli przekonani o destrukcyjności sączenia w społeczeństwo „trucizny demokratycznej” (*morbus democraticus* – określenie sir H. J. S. Maine’a), gdyż

demokracja jest złem, demokracja to śmierć (...) rząd liczby prowadzi do dezorganizacji państwa: niszczy wszystko, co go powstrzymuje, wszystko, co odróżnia się od niego: religię, rodzinę, tradycję, klasy, wszelkiego rodzaju organizacje. Każda demokracja izoluje i osłabia jednostkę, rozwija zaś państwo poza właściwą mu sferą działania. Natomiast w sferze, w której państwo powinno być królem, pozbawia je kompetencji, energii, wreszcie życia<sup>25</sup>

Zasadniczym pytaniem, związanym z władzą większości, jest problem celu. Każda władza powinna rządzić jak najlepiej, dokonywać słusznych decyzji. A więc rodzi się pytanie: czy liczebność wpływa na jakość? Już Herodot relacjonował starożytną dyskusję trzech zwycięskich przywódców perskiej rewolucji na temat wyboru najlepszych form rządów. Najsłabsze argumenty podawał zwolennik demokracji, poszukujący mądrości w demokratycznej liczebności<sup>26</sup>.

Dosadnie zarzut pod adresem demokracji sformułował w XIX wieku H. Taine, stwierdzając: „Dziesięć milionów ignorancji nie składa się na jedną wiedzę”<sup>27</sup> Większość jako procedura odpowiadająca wymogom demokracji niesie z sobą groźbę marginalizacji najlepszych, chociaż może też służyć selekcji najlepszych – co łączy się z niemożnością samouznania się za najlepszego. „Żadne ze znanych mi społeczeństw – pisał G. Sartori – nie jest zainteresowane rządami najgorszego. Specyfika demokracji polega zatem na zasadzie, że nikt sam nie może ogłosić się lepszym niż pozostali; o tym muszą zdecydować inni”<sup>28</sup>.

---

<sup>24</sup> Por. T. Arnold, *The Folklore of Capitalism*, New Haven 1937.

<sup>25</sup> Por. J. Bartyzel, *Nie kłaniać się batwanowi demokracji!*, „Stańczyk” 1994, nr 1(20), s. 23.

<sup>26</sup> Por. R. Butiglione, *The Moral Mandate for Freedom*, Grand Rapids 1997, s. 3.

<sup>27</sup> Por. H. Taine, *Origines de la France Contemporaine*, Paris 1875.

<sup>28</sup> G. Sartori, *Teoria demokracji*, przekł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1998, s. 179.

Dla zachowania możliwie najlepszych wyników wyborów politycznych w demokracji proponuje się, by poza zasadami proceduralnymi (np. poszukiwanie większości) zaistniały i były przestrzegane w niej zasady substancjalne (np. zakaz dyskryminacji rasowej w głosowaniu dla zachowania zasady równości)<sup>29</sup> To właśnie w powodu oderwania procedur i idei demokratycznych od pojęć godności osoby ludzkiej, dobra wspólnego i wartości, idea demokracji spotkała się ze strony Kościoła katolickiego z pewnymi zastrzeżeniami. Demokracja bowiem, bez autorytetu wybitnych jednostek życia politycznego, społecznego czy kulturalnego, nie daje zabezpieczenia przed zgubnym wpływem postaw prostackich<sup>30</sup>. Konsensus, osiągnany w wyniku głosowania w demokracji, nie może być jedynym źródłem legitymacji decyzji. Konsensus demokratyczny, który przez formalne zachowanie procedur przekształca się w prawo, oznacza, że to, co przyjęte i zadecydowane jest obowiązujące. Jest to jednak stanowisko nominalizmu, dalekie od ujęcia tomistycznego. Prawo i państwo nie powinny być bowiem traktowane jako mechanizmy w pełni automatyczne. Musi być miejsce na wartości i cnotę obywatelską, która ich strzeże. Prawo nie może być opanowane wyłącznie przez statystykę<sup>31</sup>.

Jan Paweł II podkreślał, że demokracja to nie wyłącznie sprawa procedur prawnych i politycznych, lecz raczej substancjalny eksperyment moralny, który

stale sprawdza ludzką zdolność do samo-rządzenia się. Ową „zdolność” można we wspólnocie politycznej „mierzyć” żywotnością pewnych przekonań moralnych, takich jak choćby wyborów perswazji, a nie przemocy jako metody politycznej<sup>32</sup>.

---

<sup>29</sup> A. Gutmann, D. Thompson, *Demokracja deliberatywna to więcej niż procedury*, tłum. D. Pietrzyk-Reeves, Nauki Polityczne. Zeszyty Naukowe Koła Nauk Politycznych UJ, 2005, nr 2, s. 3–30.

<sup>30</sup> Por. A. Scola, *Chrześcijański wkład w świeckość otwartą państwa*, tłum. P. Borkowski, „Społeczeństwo” 2005, nr 4–5, s. 620.

<sup>31</sup> J. Grzybowski, *Jacques Maritain i nowa cywilizacja chrześcijańska*, Warszawa 2007, s. 349–359.

<sup>32</sup> G. Weigel, *„Centesimus annus” a przyszłość demokracji: powtórna lektura*, [w:] *Centesimus annus. Tekst i komentarze*, pod red. F. Kampki, C. Rittera, Lublin 1998, s. 119.

Rozważania nad zasadnością reguły większościowej w demokracji dobrze podsumowują słowa kard. Josepha Ratzingera:

Podstawowe pytanie pod adresem systemu demokratycznego brzmi: czy wola większości może i powinna decydować o wszystkim? Czy może ogłaszać dowolne prawa wiążące następnie wszystkich (...). Czy trzeba z góry założyć, że większość ucieleśnia również większy zakres rozumu? W tym ostatnim wypadku system demokratyczny może funkcjonować tylko wówczas, gdy wszyscy uznają określone wartości podstawowe – nazwijmy je prawami człowieka – i gdy wartości te nie podlegają decyzjom większości. Innymi słowy: demokratyczny tylko formalnie system ograniczenia władzy i podziału władzy nie funkcjonuje sam z siebie. Nie można go stosować zachowując całkowitą neutralność wobec wartości; zakłada on bowiem pewien etos treściowy, przyjmowany i zachowywany przez wszystkich, aczkolwiek nie można go uzasadnić tak, by stanowił absolutny mus. Demokracja nie może funkcjonować niezależnie od wartości, nie może więc być neutralna wobec wartości<sup>33</sup>

Głównym problemem rządzących nie jest uzasadnienie swych poglądów i programów politycznych, ale zdobywanie popularności, zabieganie o względy tłumów, zjednywanie ich sobie pochlebstwami, zwracanie się po imieniu do największej możliwie liczby wyborców, bezpośredniością. Demokracja jest bowiem z natury swojej przeciwna wszelkiej wyższości, na miejscu najlepszych stawia tych, którzy jej schlebiają, a tak przeistacza się w organ namiętności tłumów. Jak zauważył polski humanista i historyk idei, Marian Zdziechowski, w dziele *W obliczu końca* (1938):

W tę demokratyczną nizinę staczają się mniej lub bardziej szybko wszystkie narody siłą własnej siły ciężkości, i jeśli nie pojawiają się jakieś niespodziewane a świeże potegi, cywilizacja w końcu zgaśnie w błocie powszechnego ogłupienia. (...) Przyszły statystyk zarejestruje rosnący postęp, ale moralista – stopniowe spadanie, *progres des choses, declin des ames*. Inaczej być nie może; ludzkość musi odpokutować każdą fikcję, którą przyjmuje jako prawdę, demokracja zaś polega na

---

<sup>33</sup> J. Ratzinger, *Wolność i więzy w Kościele*, przekł. J. Kruczyńska, [w:] tenże, *Kościół – Ekumenizm – Polityka*, Poznań 1990, s. 227–228.



fikcji, że „głosowanie powszechne i mądrość to to samo” i że przeto „większość posiada nie tylko siłę, lecz i rozum”<sup>34</sup>

Dla tych samych powodów Józef Piłsudski bał się demokracji. W styczniu 1919 roku, przed wyborami Sejmu ustawodawczego, pisał w liście do Romana Dmowskiego:

Masa polskiego społeczeństwa jest rzeczą niczyją, luźnie chodzącą, nie ujętą w żadne kadry organizacyjne, nie posiadającą żadnych właściwie przekonań, jest masą bez kości i fizjonomii. O tę gawiedź politycznie bezmyślną, o przyciągnięcie jej choćby na jeden moment w jedną lub drugą stronę, chodzi w pierwszym rzędzie tym wszystkim, którzy robią w Polsce politykę. Cel ten zaślepia i przesłania oczy na wszystko inne działaczom zdolnym prowadzić tylko zajadłe i konkurencyjne duszołapstwo (...). A ponieważ ogół społeczeństwa jest politycznym niemowlęciem, więc konkurencja musi dostosować swe metody do tego poziomu. Stąd spekulacja na najbardziej prymitywne i naiwne odruchy masy, stąd zapomnianie o interesach całości państwa – jest regułą i normą, a deklamacje o Ojczyźnie frazesem, z którym działalność deklamujących stoi w najzupełniejszej sprzeczności<sup>35</sup>

Zagadnieniu demokracji, jej rodzajom i warunkom realizacji poświęcił w 1944 r. przemówienie wigilijne Pius XII. Po doświadczeniu rządów dyktatorskich świat przeżywał wówczas ogromny wzrost demokracji. Według Piusa XII istota ustroju demokratycznego polega na tym, że obywatele mają prawo wypowiadać się w sprawie obowiązków, jakie im się nakłada i ofiar, które muszą ponosić. Nie są oni obowiązani słuchać, jeśli sami wpieryw nie zostali wysłuchani. O właściwym rozwoju demokracji można się przekonać z solidarności, harmonii i dobrych skutków kontaktu między władzą i obywatelami. Główny ciężar ustroju demokratycznego spoczywa na reprezentacji narodu – parlamencie, który promieniuje politycznie na wszystkie dziedziny życia publicznego<sup>36</sup>

---

<sup>34</sup> M. Zdziechowski, *W Obliczu końca*, Warszawa 1999, s. 115–116. Autor cytuje Karola Secretana, Szwajcara, profesora uniwersytetu w Lozannie z drugiej połowy XIX wieku oraz jego współziomka Amiel, profesora w Genewie.

<sup>35</sup> Za: W. Łysiak, *Stulecie kłamców*, cz. 2: *Polska*, Chicago–Warszawa 2000, s. 15.

<sup>36</sup> J. Majka, *Katolicka nauka społeczna*, Rzym 1986, s. 308–311.

Dla wielu współczesnych politologów, m.in. J. L. Talmona, R. Dahla, S. P. Huntingtona, demokracja to raczej przestrzeganie określonych reguł niż „wola ludu”<sup>37</sup>

Demokratyczna forma systemu politycznego nie powinna polegać na podporządkowaniu się woli większości dlatego, że jest to głos większości, lecz na podporządkowaniu się rozsądnej opinii większości, najślusniejszej aktualnej opinii społeczeństwa w danej kwestii. Bardzo ważne jest również stwierdzenie, że istnieją takie wartości i zasady, którymi nawet większość nie może dysponować. Konstytucje istnieją po to, by te zasady potwierdzać i promować, kładąc podwaliny pod prawo państwowe, które określa zakres funkcjonowania „prawa większości” Gdy w grę wchodzi interes ludzi, wówczas musi przeważać zasada większości. Lecz nie może już ona obowiązywać, gdy sprawa dotyczy prawdy. Zasada większości nie działa przecież w nauce, ani w prawie. Bowiem interesy są rozporządzalne, lecz wartości, nawet w demokracji, prawom tym już nie podlegają. W społeczeństwie musi więc istnieć podział: na sferę poddaną demokracji, gdzie ona jest skutecznym sposobem ujawniania się woli większości, oraz na sferę, która nie poddaje się demokracji, jest jednak także jej miarą, pozostając zewnętrzną wobec niej hamuje demokrację przed „ubóstwieniem się”, przybraniem formy nowego totalitaryzmu. Wszelkie próby demokratyzacji instytucji z natury swej niedemokratycznych lub ademokratycznych (jak np. religia i Kościół, tradycja, doświadczenie, autorytet, sztuka), kończą się źle nie tylko dla tych instytucji, lecz dla samej demokracji, jako systemu ujawniania i realizowania woli większości. Można powiedzieć, że „coś musi być ademokratyczne, aby coś było demokratyczne”<sup>38</sup>

---

<sup>37</sup> R. Tokarczyk, *Współczesne doktryny polityczne*, Lublin 1987, s. 48.

<sup>38</sup> Ph. Boulet-Gercourt, *Najdroższe pranie brudów* („Le Nouvel Observateur”), „Forum” 2008, nr 17, s. 6-8. Por. D. G. Winter, *Osobowość a zachowanie polityczne*, [w:] *Psychologia polityczna*, red. D. O. Sears, L. Huddy, R. Jervis, tłum. R. Andruszko, Kraków 2008, s. 101-132; G. E. Marcus, *Psychologia emocji i polityki*, w: tamże, s. 165-200.

## Myth of Democratic Majority Summary

Democracy creates conditions of policy making using one of the two methods: in direct democracy there is no separate ruling group – common people rule through a majority principle; in indirect democracy, i.e., the representational one – the ruling group is controlled by people by means of periodical elections. A well-prepared electoral law, free elections, participation of the whole society, and political consciousness of the possibly widest social circles are the factors that enable the making of a strong democratic state. Therefore, a reflection on elections as a tool of democracy should occupy an important position in the whole Catholic social teaching.

“Principle of a number” present in democracy has been questioned since antiquity. A discussion about democracy in Aristotle is connected with questioning a conviction that the wisdom of many people is more dependable than the wisdom of a few and a discussion about a question whether politics is an art, like sailing and medicine, whose trade secrets one must know to pursue, or whether all people know enough about it. Democracy is most certainly more than just a function of a simple rule of the majority. At the beginning of the 20<sup>th</sup> century Pareto asked: “Who is this new deity called “general election?” It is proposed in democracy that in order to preserve the best possible election results substantial principles (such as prohibiting racial discrimination in voting to safeguard the equality principle) should appear and be observed besides procedural principles (e.g. searching for the majority.)

John Paul II stressed that democracy is not solely a matter of legal and political procedures, but a substantial moral experiment, which “constantly verifies man’s capability of self-governing. This “capability” can be “measured” in a political community by vitality of some moral convictions, such as choosing persuasion and not violence as a political method.”

A democratic form of a political system should not consist in subordinating to the will of the majority just because it is the voice of the majority, but subordinating to a reasonable opinion of the majority, the right current opinion of the society on a given subject. It is very important to also state that there are such values and principles which even the majority cannot administer. Constitutions are here to confirm and promote these principles, laying foundations for the state law, which defines the boundaries of the “majority right” When the well-being of people is at stake, the majority principle must prevail. But it cannot be binding when it is the matter of the truth.